54/15 „Słonecznik”

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA 1931

NR. 15 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

ŚWIATOWY KRYZYS WALUTOWY.

Załamanie się funta angielskiego spowodowało, jak można było oczekiwać, cały szereg reperkusyj przedewszystkiem w dziedzinie walutowej i to w skali światowej.

Związane z funtem waluty państw skandynawskich zdeprecjonowały się w b. krótkim przeciągu czasu, jak tylko zaniechano wymiany banknotów na złoto. Zarazem pogorszyła się sytuacja walutowa w Austrji, której pieniądz był uzależniony od funta; spadek kursu szylinga zmusił rząd republiki do zastosowania ostrych restrykcyj walutowych.

Na tem nie kończą się jednak skutki katastrofalnego wstrząsu, wywołanego deprecjacją „pieniądza międzynarodowego", za jaki do niedawna uchodził funt szterlingów. Utrata zaufania do funta przyczyniła się w niemałym stopniu do podkopania wiary szerokich rzesz publiczności w najsilniejsze nawet waluty, chociażby oparte w 100% o złoto. Tylko to ostatnie jest dzisiaj powszechnie uznawane i pożądane, jedynie złoty kruszec wzbudza zaufanie zarówno depozytarjuszów i rentjerów, jak i banków emisyjnych. Świadczy o tem fakt, iż Bank Belgijski wyprzedał już waluty, stanowiące część pokrycia, i nabył wzamian złoto. Naśladują go w tem banki emisyjne: Czechosłowacji, Holandji i Szwajcarji, zarzucając system „gold exchange standard".

Zachodzi ponadto jeszcze jedno ciekawe zjawisko: oto prywatne banki francuskie, obawiając się wycofania wkładów przez publiczność francuską (co już istotnie miało miejsce i ma je w dalszym ciągu) i chcąc zwiększyć swą płynność, a także „przygotowując grunt" pod waszyngtońskie rozmowy Lavala z prezydentem Hooverem, gwałtownie ściągają swe wierzytelności zagraniczne, zwłaszcza wyrażone w dolarach, co powoduje zwyżkę franka w stosunku do dolara, a tem samem dopływ złota z za oceanu. Cóż się zaś dzieje z tem złotem? Oto pomimo istnienia obowiązku wymiany banknotów frankowych na sztaby kruszcowe dopiero od 200.000 fr. odpływ złota z Banque de France wynosi dziennie kilka miljonów fr. Fakt ten jest niewątpliwie symptomatyczny, ilustrując wpływ światowego kryzysu pieniężnego na psychologję depozytarjuszów i rentjerów państwa, którego sytuacja walutowa jest bezsprzecznie najmocniejsza. Ten tryumfalny pochód złota nie zmniejsza trudności pieniężnych świata, lecz je potęguje. Upadek w ostatnich dniach kilkudziesięciu średnich i mniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, powołanie do życia nowej instytucji kredytowej o kapitale ½ miljarda dol. dla upłynnienia „zamarzniętych" kredytów bankowych (stąd obawa inflacji) oraz odpływ złotego kruszcu z Ameryki do Europy — wywołały już na naszym kontynencie przesadną nerwowość i zaniepokojenie, które wyraziły się w wyzbywaniu banknotów dolarowych przez szerokie koła zdezorjentowanej publiczności m. in. i w Polsce. W razie pogłębienia się tej paniki mogłaby nawet zapaść się w nicość wiara społeczeństw w drugi po funcie — ale i ostatni międzynarodowy miernik wartości. Sądzimy jednak, że do tego nie dojdzie, albowiem siła finansowa Stanów Zjednoczonych jest jeszcze zbyt wielka, a ich gospodarka nie posiada tych cech rozkładu, jakie przed krachem funta wykazywała gospodarka W. Brytanji. Wystarczy przypomnieć, że zapasy kruszcowe Stanów Zjednoczonych są dwukrotnie wyższe od ich krótkoterminowych zobo-

wiązań zagranicznych, kiedy w Anglji we wrześniu stosunek ten był odwrotny.

Nie jest przytem jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności fakt, iż opisywany przebieg zdarzeń nie wywołuje ujemnych skutków dla Polski. Raczej przeciwnie: poderwanie zaufania do funta i dolara oznacza nietylko wzmocnienie wiary w złoto, lecz i w pewnej mierze powrót do złotego.

Pozostaje jedynie jako punkt niewyjaśniony, sytuacja Banku Rzeszy i przyszłość reichsmarki. Dla polskiego gospodarstwa narodowego mieści się tutaj pewne niebezpieczeństwo, o ile wypadki niemieckie potoczą się inaczej, aniżeli można się było spodziewać po wizycie Lavala i Brianda w Berlinie.

120.000.000 ZŁOTYCH.

Trudna sytuacja budżetowa, będąca pochodną kryzysu, wysunęła na czoło zagadnień bieżącej polityki gospodarczej problem równowagi budżetowej. Jest to zresztą problem powszechny, ogólno-światowy, albowiem niedobory budżetowe nawet najsilniejszych państw Starego i Nowego Świata spędzają sen z powiek mężom stanu, ministrom skarbu i — społeczeństwom. Kwestja równowagi budżetu Skarbu Państwa tem większe znaczenie posiada w Polsce, która przez szereg lat walczyła bezustannie z permamentnym deficytem, łatanym drukiem marki, nie potrafiła również stawić czoła niebezpieczeństwu, jakie zły stosunek dochodów do wydatków skarbowych wywołał w latach 1925/26.

Pogarszający się przebieg konjunktury utrudnia przystosowywanie wpływów do wydatków skarbowych. Pomimo przeprowadzenia w tegorocznym budżecie bardzo bolesnych zabiegów chirurgicznych (niemal całkowite zaniechanie inwestycyj i dotkliwe obniżki poborów urzędniczych), deficyty Skarbu Państwa powtarzają się z miesiąca na miesiąc. Możemy coprawda zaobserwować zjawisko, że kurczą się one w tempie dosyć znacznem, coby świadczyło, iż wspomniane operacje były istotnie niezbędne, gdyż w przeciwnym razie deficyt za wrzesień nie zamknąłby się kwotą 8,5 milj. zł., lecz przekroczyłby niewątpliwie dwadzieścia miljonów. Stwierdzamy również, iż Skarb Państwa nie wykorzystał dotychczas ani pozostałych 30 milj. zł. z bezprocentowej pożyczki Banku Polskiego, ani ustawowej rezerwy emisji bilonu.

Mimo to sytuacja budżetowa jest w Polsce w dalszym ciągu trudna, wymaga przeto stosowania metod, które — aczkolwiek niezbyt popularne — muszą być realizowane, jeżeli się chce utrzymać stałość waluty i podtrzymać zaufanie dzisiejszych i przyszłych kredytodawców zagranicznych. Ponieważ zaś w ograniczeniu wydatków, zwłaszcza w przeliczeniu na głowę zatrudnionych pracowników państwowych, doszliśmy już do punktu, którego przekraczać nie należy, pozostaje więc jedynie droga podniesienia dochodów, a właściwie — wyzyskania tych źródeł, których obciążenie może wytrzymać gospodarstwo narodowe polskie bez specjalnie ujemnych dla siebie skutków.

Tem się tłumaczy, że rozpoczęta niedawno sesja sejmowa obfitować będzie w szereg ustaw i nowel podatkowych, których przeznaczeniem jest przysporzenie Skarbowi Państwa poważniejszych dochodów, umożliwiających przetrwanie najcięższych momentów, jakie nas jeszcze czekać mogą.

Według przewidywań oficjalnych realizacja ustaw i nowel z zakresu podatków: dochodowego, od nieruchomości, od lokali, od prądu elektrycznego, od niektórych zajęć zawodowych, od piwa, wina, miodu sycącego oraz wyrównania opłat, pobieranych przez samorządy z tytułu poboru podatku od nieruchomości, w wysokości wynagrodzenia za pobór podatku od lokali, ma przynieść ok. 120.000.000 zł. w skali rocznej (w czem z podatków bezpośrednich ok. 100 milj. zł.). Od tej sumy jednak, którą traktować należy ostrożnie, mniej optymistycznie, należy odjąć kwotę ok. 45.000.000 zł., wynikającą z reformy podatku obrotowego.

Myślą przewodnią wspomnianych podwyżek wzgl. uzupełnień podatkowych jest obłożenie podatkiem dochodów, czynności, konsumcji i t. p., które były obciążone w sposób niedostateczny, a mogą być w imię równowagi ciężaru świadczeń na rzecz Państwa obciążone bez ujemnego wpływu na rozwój życia gospodarczego. Myśl ta jest słuszna, pozwala bowiem pod nakazem konieczności przeprowadzić usprawnienie rozkładu danin publicznych i wyrównanie w miarę możności szans w stosunku do Skarbu Państwa. Inną jest natomiast kwestja, czy realizacja tej zdrowej myśli poszła właściwemi drogami i czy w pośpiechu, zupełnie zresztą zrozumiałym, nie została tu i owdzie zagubiona idea sprawiedliwości podatkowej.

Czytelnik znajdzie w dalszym ciągu numeru dwie wzmianki, poświęcone bardziej szczegółowemu omówieniu sprawy noweli do podatku dochodowego oraz obrotowego. Tutaj zadowolimy się przeto bardziej ogólnym spostrzeżeniem, iż budowa stawek podatkowych jest w wielu wypadkach potraktowana zbyt powierzchownie i prowizorycznie, co pozwala przypuszczać, iż po przejściu najgorętszego okresu, niedociągnięcia i wadliwości projektowanych podatków zostaną usunięte co rychlej. Ponadto pozwolimy sobie zwrócić uwagę na nieuwzględnienie związku, jaki zachodzi pomiędzy budżetem państwowym a budżetami komunalnemi.

Mimo te braki i błędy, wnoszone obecnie do Sejmu ustawy i nowele podatkowe są konieczne. Z dwuch kryzysów: budżetowego i podatkowego — ten drugi jest mniej istotny.

DR. STEFAN BUCZKOWSKI

DROGI WYJŚCIA Z KRYZYSU

Likwidacja kryzysu wymaga rozwiązania w płaszczyźnie międzynarodowej współpracy problemu długów za pomocą konwersji i moratorjum dla pewnych ich kategoryj.

I.

Obserwując objawy szalejącego na całym świecie kryzysu, nie możemy nie stwierdzić istnienia pewnej logiki w następstwie wypadków. Kolejność zdarzeń w poszczególnych organizmach gospodarczych odpowiada niemal dokładnie ustalonym przez teorję konjunktur prawidłom. Ostatnie wypadki na terenie Europy środkowej, w Anglji i w krajach Ameryki, a także w Australji wskazywałyby, że jesteśmy dopiero u końca recesji lub raczej na początku depresji konjunkturalnej; kryzys objął wszystkie dziedziny gospodarstwa i atakuje teraz najbardziej oddalone od procesu produkcji ogniwa obrotu gospodarczego. Łamią się banki, pękają budżety państwowe, zagrażając z takim trudem po wojnie ustabilizowanym walutom.

Stwierdzając, że przebieg obecnego kryzysu jest typowy, nie chcemy bynajmniej powiedzieć, że nie posiada on cech swoistych, sprawiających, że skutki jego mają i będą miały daleko inne znaczenie dla struktury gospodarczej świata, niż skutki poprzednich kryzysów. Istnieje powszechne przekonanie, że obecny kryzys jest dłuższy co do czasu trwania i cięższy co do swych objawów od wszystkich kryzysów, jakie nawiedziły świat w poprzedniem i dzisiejszem stuleciu. Jego swoiste cechy przedstawił szwedzki uczony, prof. Ohlin, w swoim niezmiernie pouczającym raporcie dla Zgromadzenia Ligi Narodów*). Stwierdza on m. in., że, w porównaniu z kryzysami poprzedniemi, obecnie: 1) spadek cen jest znacznie silniejszy, 2) skurczenie się obrotów handlu światowego znacznie większe, 3) spadek stawek procentowych na rynku pieniężnym mniejszy, a rentowność kapitałów na rynku kredytu długoterminowego wykazuje małą elastyczność i nie zdradza silniejszej tendencji do spadku. Jeżeli do tego dodamy swoiste właściwości powojennej struktury gospodarstwa kapitalistycznego, jak nieproporcjonalny rozdział złota, koncentracja i syndykalizacja we wszystkich dziedzinach gospodarki, wzrost znaczenia kredytu w gospodarstwie wymiennem i ogromna masa długów wojennych, nietrudno będzie nam zrozumieć, dlaczego przezwyciężenie kryzysu napotyka na olbrzymie trudności.

Nie będziemy tu zastanawiać się nad przyczynami kryzysu w sensie zasadniczym, gdyż to nie należy do tematu. Nie wchodząc w spór z żadnym z panujących poglądów, stwierdzimy tylko, że *przyczyną kryzysu jest niebywały spadek cen*, lub — jak kto woli — wzrost wartości pieniądza w ciągu ostatnich dwóch lat. Pozostawiamy na uboczu zagadnienie, co jest przyczyną spadku cen; spór co do tej „prima causa" nie może, naszem zdaniem, posiadać praktycznego znaczenia, jeśli chodzi o zagadnienie likwidacji kryzysu. Podobnie, jak w medycynie, wystarczy znać bezpośrednie przyczyny stanu patologicznego i poznanie całego łańcucha przyczynowego jest zbędne, jeśli nie jest wogóle niemożliwe.

Spadek cen spowodował przedewszystkiem załamanie się przedsiębiorstw prywatnych. *Kryzysem zostały dotknięte w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa pracujące przy pomocy kredytów;* im większą ilość kapitałów obcych zatrudniało przedsiębiorstwo (w stosunku do kapitałów własnych), w tem większych znalazło się trudnościach. Spadek nominalnej ceny towarów przy utrzymaniu się długów na poprzedniej wysokości musiał doprowadzić do tego, że przedsiębiorstwa najwpierw zaczęły zjadać dochód, potem własną substancję majątkową, a gdy ta nie starczyła — zaczęły upadać pod brzemieniem długów. Kwota długu, która przed wybuchem kryzysu znajdowała łatwe pokrycie w dochodach przedsiębiorstwa, dziś staje się ciężarem, przekreślającym wszelką kalkulację handlową. Ten stan rzeczy odbił się na stanie zatrudnienia, wywołując powszechną klęskę bezrobocia. Za tem idzie ciężka sytuacja tych banków, które zaangażowały poważną ilość aktywów w akcjach i udziałach, względnie które posiadają wysoką kwotę kapitałów obcych w stosunku do kapitałów własnych. Dalszą konsekwencją spadku cen są deficyty budżetów państwowych, przy ogromnym wzroście zaległości podatkowych; dokonywane kompresje wydatków przy pomocy drakońskich nieraz środków nie mogą nadążyć za spadkiem wpływów, otwierając perspektywy albo bankructwa, albo inflacji. W krajach o produkcji par excellence rolniczej względnie surowcowej, skierowanej na eksport (Ameryka Południowa, Australja), nastąpiło z natury rzeczy wcześniejsze załamanie się waluty i gospodarki państwowej; obecnie zagrożone są te kraje europejskie, które posiadają bierny bilans płatniczy, a już wkrótce może nadejść kolej na kraje wierzycielskie, o ile inne okoliczności nie ulegną zmianie.

W tym stanie rzeczy powstają różne próby przezwyciężenia kryzysu, czy też przejścia go w jak najmniej bolesny dla gospodarstwa sposób. Do tej pory zwracano uwagę raczej na towarową stronę zagadnienia; obniżenie kosztów produkcji samej ma doprowadzić do pożądanej stabilizacji cen, chociażby już tylko na obecnym obniżonym poziomie. Pogląd taki reprezentowało szczególnie kierownictwo wielkich banków biletowych. Ich zdaniem — jedynym środkiem na opróżnienie zapasów towarowych i wzmożenie popytu jest raczej silny nacisk na ceny, niż pomnożenie kredytów; zahamowanie spadku cen za pomocą sztucznego pomnożenia pieniędzy może raczej kryzys zaostrzyć niż złagodzić. Przeciwnego zdania są niektórzy teoretycy, a przedewszystkiem Cassel, który uważa spadek cen za zjawisko czysto pieniężne, polityce

*) Le cours et les phases de la dépression économique mondia'e Publié par le Sécretariat de la S. D. N: Genève 1931:

banków emisyjnych przypisuje wybuch kryzysu i propaguje zahamowanie spadku cen za pomocą oddziaływania na rynek pieniężny. Ten pogląd znajduje oddźwięk wśród szerokich mas *społeczeństwa, które w swoim prymitywiźmie myślenia ekonomicznego uważa brak pieniędzy za przyczynę kryzysu.* Stąd powstają tysiączne projekty, postulujące mniej lub więcej ukrytą inflację. Nie mniej pogląd, że wyjścia z kryzysu należy szukać w odpowiedniej akcji kredytowej, znajduje coraz większe uznanie, na co wskazuje polityka emisyjna banków Rezerwy Federalnej w Stanach Zjednoczonych i raport Mac Millana o potrzebie kooperacji banków biletowych.

Jeśli chodzi o wysiłki w kierunku zwalczania kryzysu u nas, to możemy zauważyć, że idą one w dość rozbieżnych kierunkach, przyczem państwo staje się w opinji szerokich mas tym czynnikiem, który powinien ująć w swoje ręce planową akcję zwalczania skutków kryzysu.

Nie wdając się w szczegółową ocenę tych różnych prób i wysiłków oraz projektów, chcemy stwierdzić tylko na tem miejscu pewne fakty i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Chodzi o to, byśmy się nie poddawali pewnym złudzeniom i nie budowali na pewnych faktach zbytnich nadziei.

Stwierdzamy więc, że ogólno - światowa sytuacja gospodarcza jest dziś zupełnie niewyjaśniona. Jak wspomnieliśmy na wstępie, *gospodarstwo światowe znajduje się prawdopodobnie dopiero na początku depresji*, a niewiadomo, kiedy jej punkt szczytowy zostanie osiągnięty. Nie wiemy, czy likwidacja zapasów towarowych została posunięta już do tego stopnia, że można liczyć na pewną stablizację cen. Wiemy, że aktualnie brak warunków do tego, by mogła rozpocząć się znaczniejsza działalność inwestycyjna, koszty produkcji nie zmniejszyły się jeszcze w stopniu odpowiadającym spadkowi cen, a oprocentowanie kredytu dłuterminowego nie obniżyło się w takim topniu, by z tej strony mogła nastąpić podnieta dla ruchu inwestycyjnego. Spadek cen, mimo wysiłków, nie ostał jeszcze zahamowany. Warunki na rynkach kapitałowych są tego rodzaju, że niema mowy, by w najbliższym czasie mogła nastąpić poważniejsza poprawa.

II.

Nie ulega wątpliwości, że *pierwszym warunkiem przezwyciężenia kryzysu jest zahamowanie spadku cen.* Niewiadomo, jaką drogą dokona się tego; czy nastąpi to samoczynnie, a więc z chwilą wyczerpania się zapasów towarowych, po ograniczeniu produkcji, czy też nastąpią zmiany po stronie pieniężno-kredytowej. *W każdym razie jedna sprawa będzie wymagała uprzedniego rozwiązania: mianowicie sprawa długów, niezmiernie obciążających gospodarstwo prywatne i publiczne.* Przy niezwykle rozwiniętej w dobie współczesnej gospodarce kredytowej i ogromnem zadłużeniu poszczególnych jednostek gospodarczych nie można sobie wyobrazić wyjścia z kryzysu bez dostosowania kwoty zadłużenia do zwiększonej wartości pieniądza. Jesteśmy właśnie w tym punkcie kryzysu, kiedy życie samo wywiera parcie w kierunku rozwiązania problemu długów; gospodarstwo prywatne zrzuca ciężar zadłużenia za pomocą likwidacji przedsiębiorstw, bankructw, ugód etc, gospodarstwo publiczne okazuje silną tendencję do załatwienia tej sprawy drogą dewaluacji, czy też inflacji. Jednakowoż ani jedno ani drugie rozwiązanie tego problemu nie jest pożądane. Fala bankructw przybiera tak ogromne rozmiary, że następuje nietylko masowe przechodzenie własności z rąk do rąk, lecz co gorsza — następuje zamykanie przedsiębiorstw. Główny szkopuł leży jednak w tem, że regulacja zadłużenia za pomocą bankructw czy indywidualnych układów nie rozwiązuje problemu, lecz jeszcze bardziej go gmatwa ze względu na istniejące powiązania kredytowe, gdzie poszczególna jednostka jest zarazem dłużnikiem i wierzycielem.

Co się zaś tyczy inflacji, nie potrzebujemy się rozwodzić nad szkodliwością jej, pomijając już ten wzgląd, że jest bardzo wątpliwe, czy przy dzisiejszej wrażliwości społeczeństwa mogłaby się udać (przeszkodą jest choćby i to, że wiele zobowiązań opiewa na walutę wyrażoną w parytecie złota).

Pozostają jeszcze inne drogi. Państwo mogłoby np. w drodze ustawy przeprowadzić dewaluację wszystkich długów, obniżając je o pewien procent, odpowiadający stopniowi spadku cen; mogłoby również przeprowadzić dewaluację pieniądza, opierając go na nowym, niższym parytecie złota. Projekty takie są lansowane na Zachodzie i u nas. Przeciwko nim należy nodnieść przedewszystkiem to, że realizacja ish przyniosłaby wprawdzie doraźną poprawę konjunktury, poderwałaby jednak gruntownie zaufanie, które jest podwaliną kredytu i o którego przywrócenie tyle wysiłków włożono, od czasu stabilizacji walut. Można mieć nadzieję, że żaden kraj nie obierze takich ryzykownych dróg; jeżeli jednak początek da któreś z państw dominujących, jak np. Anglja lub Stany Zjednoczone, kto wie, czy za ich przykładem nie będą musiały pójść inne państwa. Ale i to nie załatwiłoby kwestji ze względu na masę zobowiązań wyrażonych w złocie.

Dochodzimy więc do stwierdzenia, że 1) bez poprawy problemu długów wszelka akcja w kierunku poprawy konjunktury, a w szczególności zahamowania spadku cen, narażona jest na niepowodzenie i że 2) dostosowanie stanu zadłużenia do zwiększonej siły nabywczej pieniądza nie da się przeprowadzić drogą redukcji długów w tej lub innej formie bez narażenia życia gospodarczego na katastrofalny wstrząs.

Pozostaje wobec tego jedyna droga możliwa, a jest nią *podniesienie cen do takiego poziomu, któryby przywrócił siłę nabywczą pieniądza do poziomu umożliwiającego i spłatę długów i zaciąganie nowych kredytów na warunkach kalkulujących się.* Przy obecnej stopie procentowej wystarczyłoby prawdopodobnie podniesienie cen do poziomu z roku 1928. Chodzi o to, jak to zrobić. Nieliczni dziś zwolennicy skrajnego liberalizmu, uważają że bez wszelkiej ingerencji życie gospodarcze samo zwalczy kryzys. Wejdzie w nową fazę ożywienia, a wówczas ceny z natury rzeczy pójdą w górę, rozwiązując tem samem problem długów. W innych warunkach mieliby rację, dziś jednak wydaje się rzeczą mocno wątpliwą, czy nowy okres ożywienia przyniesie sam przez się tak intesywną zwyżkę cen, że ciężar obecnego zadłużenia stanie się znowu znośny. Rację mają raczej ci, którzy twierdzą, że obecny spadek cen jest w dużej mie-

rze zjawiskiem pozakonjunkturalnem i stanowi proces rewaloryzacji złota, które od czasu wojny straciło znaczną część swojej wartości. Dotychczasowe wysiłki w kierunku zahamowania spadku cen — jak stwierdziliśmy poprzednio — nie dały pozytywnych wyników, albo dały najwyżej częściowe wyniki. Wysiłki te koncentrowały się przeważnie na stronie towarowej zagadnienia (ograniczenie produkcji, kartelizacja stwarzająca ceny monopoliczne, zakupy interwencyjne, specjalne kredyty etc).

Wobec tego pozostaje oddziaływanie na stronę pieniężno-kredytową. Dotychczas możemy obserwować na tem polu przebiegi, które noszą wszelkie znamiona deflacji; jedynie we Francji, a ostatnio w Stanach Zjednoczonych widać tendencję do zwiększania kredytów w bankach emisyjnych. Ta deflacja jest naturalnym wynikiem spadku obrotów handlowych, który pociąga za sobą spadek zapotrzebowania kredytu; spadek cen spowodował skurczenie się działalności kredytowej, a nie odwrotnie, jak to twierdzi prof. Cassel. Powstaje atoli pytanie, czy przez zahamowanie procesu deflacji nie da się zahamować spadku cen. Odpowiedź twierdząca na to pytanie zdaje się nie ulegać wątpliwości, istnieje tylko ten szkopuł, czy obrót gospodarczy będzie mógł wchłaniać kredyty ponad swoje potrzeby i czy nie powstanie wskutek tego ukryta inflancja, będąca tylko paljatywem, a nie środkiem uzdrawiającym. Naszem zdaniem będzie można uniknąć tego niebezpieczeństwa, jeśli akcja kredytowa, mająca na celu przezwyciężenie kryzysu, przybierze specjalny charakter.

Należy, naszem zdaniem, zmobilizować akcję kredytową nie w celu podtrzymania cen na poszczególnych rynkach (taka akcja istniała i dała mierne wyniki), lecz przedewszystkiem celem *umożliwienia konwersji zobowiązań bieżących i ogłoszenia moratorjum dla określonych długów. To co* zostało zastosowane w lipcu w Niemczech (pomijając jednoroczne moratorjum dla długów wojennych i spłat reparacyjnych), staje się dziś koniecznością, którą będą musiały zastosować wszystkie państwa dotknięte kryzysem. *Konwersja i konsolidacja obciążających nadmiernie gospodarstwo zobowiązań oraz moratorjum dla określonych długów powinny stanowić pierwszy etap w akcji kredytowej,* który pozwoli szerzej odetchnąć gospodarstwu publicznemu i prywatnemu i stworzy warunki niezbędne dla zahamowania spadku cen. Zarządzenia te wymagają jednak zmobilizowania pewnej sumy kredytów dla utrzymania gospodarstwa w stanie odpowiedniej płynności. Kredytów odpowiednich na ten cel w Polsce nie znajdziemy bez pomocy zagranicy. Ze względu na położenie międzynarodowych rynków kapitałowych, pomoc zagranicy mogłaby się wyrazić chyba tylko w przyznaniu Bankowi Polskiemu kredytów reljefowych, któreby dały możność *zwiększenia działalności kredytowej Banku.* Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że już w najbliższym czasie dojdzie do ściślejszej współpracy między bankami biletowemi; jeżeli ta współpraca nie wyrazi się w zorganizowaniu szerszej akcji kredytowej, to w każdym razie przyczyni się w jakiś sposób do ułatwienia zadań banków biletowych, chociażby np. *drogą modyfikacji zasad pokrycia obiegu w kierunku obniżenia minimum pokrycia.* Zwiększona w ten sposób zdolność emisyjna Banku Polskiego pozwoliłaby na przeprowadzenie konwersji i ogłoszenie częściowego moratorjum bez szkodliwych skutków dla gospodarstwa, Bank bowiem mógłby wówczas zorganizować pomoc kredytową dla zagrożonych temi zarządzeniami wierzycieli bez narażenia na szwank swej płynności (niemieckie Stillhaltekonsortium i utworzenie banku gwarancyjno-akceptowego wskazują, jakie na tem polu są możliwości).

Drugi etap na drodze do naprawy położenia gospodarczego będzie stanowić bezpośrednia akcja w kierunku *finansowania inwestycyj.* Ta również jest zależna od pomocy zagranicy; rzeczą niezbędną będzie przytem *szersza kooperacja międzynarodowa* w celu zmobilizowania tanich kredytów długoterminowych.

Reasumując powyższe wywody, stwierdzamy, że bez rozwiązania problemu długów likwidacja kryzysu napotka na nieprzezwyciężone trudności i grozi nieobliczalnemi wprost kataklizmami; rozwiązanie tego problemu leży w konieczności stopniowego podniesienia poziomu cen, do czego prowadzi droga w pierwszym rzędzie przez konwersję i ogłoszenie moratorjum dla określonych kategoryj długów. Dla zrealizowania powyższych postulatów niezbędna jest jednak szeroka kooperacja międzynarodowa: wszelkie próby, podjęte przez poszczególne kraje, samodzielnie, są conajmniej ryzykowne.

U W A G I

PARADOKSY EKONOMICZNE.

(Refleksja na temat kryzysu zaufania).

Wyrażenie „kryzys zaufania“ jest obecnie niezmiernie popularne. Powtarza go cała prasa ekonomiczna i polityczna, powtarzają ludzie prywatni w najrozmaitszych okolicznościach, w odniesieniu do najrozmaitszych zjawisk. Kryzys zaufania ma tłumaczyć wszystkie zjawiska ekonomiczne, tak, iż niedługo, przypuszczam, dojdziemy do tego, iż będziemy tłumaczyć istnieniem kryzysu zaufania wzrost liczby protestowanych weksli, a nie odwrotnie.

W istocie rzeczy kryzys zaufania jest w głównej mierze objawem wtórnym, wywołanym objektywnym układem stosunków gospodarczych po wojnie. Sama wojna oczywiście przyczyniła się do powstania odpowiednich nastrojów psychicznych, które łącznie ze zmianą warunków gospodarczych doprowadziły powszechny brak zaufania do przesady. Co prawda trudno jest wymagać dużego zaufania wzajemnego między ludźmi, którzy przez szereg lat wysilali całą swoją energję, pomysłowość, kulturę, atawistyczne okrucieństwo i hart charakteru w celu podrzynania sobie gardeł. Jednak w głównych przyczynach rozpowszechnienia się braku zaufania było przyjęcie stanowiska głównego wierzyciela świata przez Stany Zjednoczone, któ-

re Europy nie znały. Konsekwencją bezpośrednią tego faktu stał się niepraktykowany przedtem zwyczaj żądania od zaciągających pożyczki państw zabezpieczenia na dochodach lub na majątku. W ten sposób wszystkie pożyczki stały się „tureckiemi". Różnica zaś między obecnemi pożyczkami państwowemi a dawniejszemi tureckiemi jest ta, że nieufność do Turcji była uzasadniona objektywnie brakiem odpowiednich warunków ekonomicznych i politycznych w tym kraju, a brak zaufania Ameryki do Europy wynikał z braku znajomości spraw europejskich w U. S. A.

Wzajemne zaufanie krajów europejskich polegało na wspólności kultury, znajomości stosunków i jednolitości pojęć etycznych, bo pojęcie zaufania last not laest jest nieodwołalnie związane z wiarą w etykę kontrahenta i tylko na tej wierze można opierać kredyt długoterminowy, ponieważ warunki materjalne, które w danym momencie gwarantują dobrą wolę dłużnika mogą z czasem się zmienić. Kwestja zaufania międzypaństwowego dawniej opierała się na opinji publicznej, a znajdowała swój wyraz w kursach giełdowych. Dziś sytuacja zmieniła się o tyle, że opinja jest zdezorjentowana i sama szuka oparcia dla swych poglądów w kursach giełdowych papierów różnych państw, o czem w pierwszym rzędzie decyduje giełda nowojorska. Słowem, przekazaliśmy obecnie sprawy oceny już nietylko materjalnej, ale i moralnej wartości organizacyj państwowych i kultur narodowych Europy zbiegowisku spekulantów giełdowych, pozbawionych przeważnie wykształcenia i bardzo niepewnych, delikatnie mówiąc pod względem zasad moralnych.

Za przykładem Stanów Zjednoczonych zwyczaj żądania od państw — dłużników daleko idących gwarancyj materjalnych i politycznych, przykrych i upakarzających dla dumy narodowej rozpowszechnił się szeroko i w stosunkach między państwami europejskiemi z jednym tylko wyjątkiem. Wyjątkiem tym jest.... Z. S. S. R. Oglądamy tu doprawdy niezmiernie ciekawe widowisko. Państwa o wspólnym ustroju gospodarczym żądają od siebie ubezpieczeń materjalnych i politycznych przy udzielaniu kredytu, chociaż z natury tego ustroju wynika możność zajęcia majątku niewypłacalnego dłużnika, a Z.S.S.R. dostaje 2—4-o letnie kredyty towarowe, chociaż nie daje żadnego zabezpieczenia realnego, a regres do majątku narodowego jest przez ustrój sowiecki kategorycznie wykluczony. Mimo to państwa kapitalistyczne udzielają swym obywatelom gwarancyj za wypłacalność Z. S. S. R. Wygląda to tak, jakby państwa kapitalistyczne, nie ufając sobie, darzyły specjalnem zaufaniem politycznem i gospodarczem, ustrój, który reklamuje się jako grabarz kapitalizmu. Prawda, że mówi się, iż do tego zmuszają warunki wewnętrzne, mianowicie walka z bezrobociem, które podważa wewnętrzną równowagę socjalną. Z tego faktu wyciąga się przeto wniosek, że należy podtrzymywać rewolucję socjalną nazewnątrz, w celu zabezpieczenia się przed nią od wewnątrz. Konieczności wewnętrzne mogą być tak ostre, że rzeczywiście zmuszają do udzielania kredytów Z.S.S.R., dla podtrzymania produkcji kredytodawców. Ale dlaczego państwa kapitalistyczne nie miałyby zastosować w stosunkach między sobą tego rodzaju metod finansowania eksportu? Dlaczegoby naprzykład jakieś wielkie uprzemysłowione państwo nie mogło zagwarantować swoim przemysłowcom dłuższych kredytów towarowych dla Polski w celu rozbudowy i rekonstrukcji technicznej jej warsztatów pracy? Stany Zjednoczone czynią obecnie podobne propozycje, ale wyłącznie w odniesieniu do bawełny i pszenicy. Jest to jednak kredyt konsumcyjny, który nie daje gwarancji opłacalności i łatwo może się stać kredytem lichwiarskim. A należałoby doprawdy pomyśleć nad tem, żeby ta nowowynaleziona forma finansowania rozwoju gospodarczego, jaką są mowy o gwarancji kredytów eksportowych dla Z. S. S. R. została zużytkowana również dla celów rozbudowy gospodarczej państwa nietylko o ustroju komunistycznym, żeby nie stwarzać niebezpiecznych sugestyj.

Czynimy tę propozycję ot! tak, z ducha przekory, ponieważ nie mamy nadziei na poważne jej potraktowanie, a to dlatego, że taka forma kredytu nie stwarza papieru wartościowego, którym można spekulować na giełdzie i nie stwarza dla państw nieprzyjacielskich takich środków presji politycznej i gospodarczej na dłużników, jak kredyt oparty na obligacjach. Albowiem państwa kapitalistyczne mogą wyrzec się tych rzeczy w stosunkach ze Z. S. S. R. Ale zrezygnować z nich w stosunkach między sobą?!...

z. s.

DOKOŁA NOWELIZACJI USTAW PODATKOWYCH.

Jednym z najważniejszych problemów jakie weszły na warsztat świeżo rozpoczętej sesji sejmowej, jest zagadnienie nowelizacji obowiązującego ustawodawstwa podatkowego. Mamy tutaj na myśli przedewszystkiem zmiany w ustawach: o podatku dochodowym i o podatku przemysłowym. Intencją podniesienia stawek podatku dochodowego było i jest szukanie realnych źródeł pokrycia deficytu w budżecie Skarbu Państwa oraz umożliwienie przeprowadzenia pożądanych dla życia gospodarczego ulg w podatku przemysłowym. Realizacja zmian i podwyżek podatku dochodowego ma przynieść plus minus 60 miljonów zł., jeżeli wpływy będą o 20% mniejsze, niż w 1928 r. Można się obawiać, że w rzeczywistości spadek wpływów będzie, wobec ostrego spadku dochodowości przedsiębiorstw, jeszcze silniejszy. W każdym bądź razie jest to posunięcie fiskalne dosyć poważne, dotyczy bowiem ok. 20% wpływów, uzyskanych z omawianego podatku w ostatnim roku budżetowym. W stosunku do podatku od dochodów niefundowanych podwyżka ma stanowić ok. 25%, a w stosunku do podatku od dochodów fundowanych tylko około 13%, co świadczy, że projektodawcy, idąc za przykładem Niemiec, mieli na względzie łatwiejszą ściągalność podatku od uposażeń, aniżeli podatku od zysków z operacyj przemysłowych i handlowych, które to zyski mieszczą się niejednokrotnie w wartościach materjalnych, trudnych dla zrealizowania (np. w inwestycjach, towarach i t. d.).

Nie wchodząc w meritum projektowanej ustawy [1]), stwierdzamy, że nie objęła ona dochodów komorni-

---

[1]) Zob. niżej „W sprawie nowelizacji podatku dochodowego".

ków, pisarzy hipotecznych i rejentów, którym poświęcono osobną ustawę. Trzy ostatnio wymienione zawody, reprezentujące ok. 1.000 płatników, zostały — poniekąd z motywów socjalnych — uderzone nieco mocniej, gdyż przy miesięcznym dochodzie 5.000 zł. dochody fundowane i niefundowane płacą po 755 zł. od takiego samego zaś dochodu rejenta lub komornika ma być zapłacone 1.142 zł. miesięcznie; w pierwszym wypadku podatek zabierze 15, w drugim — 23% dochodu. Biorąc pod uwagę, że wysokość dochodów rejenta lub komornika zależy w wyższym stopniu od czynników przypadkowych (lokalne stosunki gospodarcze), niż od osobistych kwalifikacyj, zabranie części tych przypadkowych dochodów na cele publiczne wydaje się wskazane. Nie należy jednak przeceniać płynących stąd dla Skarbu Państwa korzyści.

Niemniej usprawiedliwiona wydaje się nowela, utrudniająca wymykanie się tantjem od opłacania odpowiednich stawek podatkowych i nakazująca osobom, pobierającym dochody z kilku źródeł, opłacanie podatku według stawki dla całej sumy dochodów.

Przechodząc do noweli do państwowego podatku przemysłowego, zauważyć należy — i to jest punkt zasadniczy — że celem noweli jest przyjście z pomocą nie Skarbowi Państwa, lecz — życiu gospodarczemu . Zachodzi wobec tego pytanie, czy sytuacja budżetowa pozwala w momencie tak finansowo trudnym na wyrzekanie się bądź co bądź pokaźnych przychodów dla Skarbu. Według obliczeń oficjalnych uszczerbek w dochodach budżetowych w 1932 r. wyniesie około 15% kwot, uzyskanych z podatku przemysłowego w 1929 r., czyli około 45.000.000 zł. Być może, iż należałoby w obecnych warunkach liczyć się z uszczerbkiem jednorazowym nieco mniejszym od wymienionego, gdyż 1931 r. obroty spadły conajmniej o 1/5 w porównaniu z 1929 r. Ale nawet, gdybyśmy przyjęli spadek o 30 miljonów złotych, to i tak nie rozproszyłyby się nasze obawy o sytuację budżetową. Wynika z oświadczeń przedstawiciela Rządu, że właśnie licząc się z tym uszczerbkiem postarano się równocześnie o zwiększenie źródeł dochodowych o czem wyżej.

Przedkładając omawianą nowelę, Rząd niewątpliwie szedł na rękę życiu gospodarczemu w szerokim sensie tego słowa. Od szeregu lat panuje w Polsce communis opinio (niekiedy nawet: doctorum), że przyczyną kryzysu jest...... podatek obrotowy i w zniesieniu lub obniżeniu tego podatku ma rzekomo leżeć jedyny środek na kryzys. Tak, jak zawodzą „jedyne“ lekarstwa na porost włosów, tak samo musi się załamać złudzenie, iż przy pomocy drobnej stawki podatkowej można z kryzysu wyjść na ciche wody prosperacji.

Zwodniczość wiązanych z nowelą o podatku przemysłowym nadziei polega przedewszystkiem na tem, że zniżka stawek zacznie się od handlu, a dopiero od 1. I. 1934 r. przypadnie również w udziale przemysłowi. Wszystkie dane i obserwacje zdawałyby się przemawiać za przyznaniem pierwszeństwa w ulgach produkcji przemysłowej, która może niejednokrotnie słusznie narzekać na opodatkowanie wielu faz wytwórczości, na trudność konkurowania z drobnym warsztatem, wymykającym się z pod podatków i opłat socjalnych, nie prowadzącym księgowości i t. d. Tymczasem nowela przechodzi do porządku nad kwestją polepszenia warunków większych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych, traktując wszystkich jednakowo bez względu na wielkość i rodzaj produkcji (wyjątek dla młynów nie wydaje się specjalnie trafny, aczkolwiek wspominają o tem uchwały Komisji Ankietowej), a uprzywilejowując rzemiosło i handel, zwłaszcza detaliczny. O ile ulgi dla handlu hurtowego, prowadzącego księgowość kupiecką, są zrozumiałe i pożyteczne (zniżka ½% ma w hurcie poważne niekiedy znaczenie i skutki), o tyle zniżenie z 2 na 1% wzgl. 1½ i ¾% stawki dla handlu detalicznego w minimalnym albo żadnym stopniu odbije się na cenie, którą płaci konsument, i w niewielkim stosunku na zysku netto sprzedawcy. Ponieważ w Polsce vox populi w znacznej mierze odpowiada głosowi drobnego rzemiosła i kupiectwa, których niedomagania dopiero w ostatnim rzędzie powoduje podatek przemysłowy, nie należało — naszem zdaniem — zbyt pośpiesznie ustępować mu w sposób, który niekorzystnie odbije się na dochodach skarbowych. Zapewne — wzgląd fiskalny nie może być jedynem kryterjum celowości podatkowej tem niemniej mamy b. poważne wątpliwości, czy zniżka o ¼ lub 1% podatku (który dla drobnych przedsiębiorstw ma być zresztą ryczałtowany) wpłynie pobudzająco na wzrost obrotów, zamierających z powodu spadku konsumcji i wad struktualnych samego rzemiosła i drobnego kupiectwa, lub usunie niezadowolenie podatników. skarżących się w istocie nie na stopę podatku, lecz na jego wymiar.

W związku z omawianemi projektami nasuwa się przedewszystkiem pytanie: jaki jest ich stosunek do frapującego ogół zagadnienia ogólnej reformy systemu podatkowego? Rząd stoi, jak wiadomo, na stanowisku, że dopóki trwa kryzys, należy pracować nad zaprojektowaniem reformy, ale nie można sobie pozwolić na jej przeprowadzenie. Można jedynie poprawić to i owo na poszczególnych odcinkach. Odcinek podatku przemysłowego od obrotu nadaje się szczególnie do reformy: raz, jako odcinek poddany szczególnie silnym atakom opinji publicznej, powtóre, jako podatek o typie przestarzałym, odpowiedni dla wyjątkowego okresu inflacyjnego, trudno zaś sobie wyobrazić, aby na nim mógł się opierać nasz przyszły system podatkowy Wreszcie, ze względu na dużą wydajność podatku od obrotu, jego likwidacja może nastąpić tylko stopniowo, dobrze więc, że obecnie zrobiono pierwszy krok w tym kierunku. Pozostałe nowele podatkowe, może z wyjątkiem nowel o rozszerzeniu pojęcia tantjem, o kumulacji dochodów i o podatku od dochodów komorników, pisarzy hipotecznych i rejentów, są wywołane przejściowemi potrzebami wyjątkowemi i noszą charakter wybitnie tymczasowy, a ich związek z reformą systemu podatkowego polega jedynie na umożliwieniu ulg w podatku przemysłowym.

Stanowisko Rządu, przeciwne natychmiastowemu przystąpieniu do zasadniczej reformy, nie jest popularne w społeczeństwie, którego każda grupa uważa się za niesprawiedliwie i nadmiernie obciążoną i spodziewa się, że reforma przyniesie jej ulgi. Licząc się w każdym razie z utrzymaniem tego stanowiska, należałoby jednak sobie życzyć, aby

czynniki miarodajne, skoro (jak to oświadczył p. Wiceminister Zawadzki) intensywnie pracują nad przemyśleniem i przygotowaniem przyszłej reformy, zechciały w sposób bardziej konkretny, niż to ma miejsce dotychczas, dzielić się ze społeczeństwemwynikami tych przemyśleń, a nawet nawiązać ze społeczeństwem współpracę. System podatkowy, podobnie jak Konstytucja, musi być przed wprowadzeniem bardzo starannie i bardzo wszechstronnie rozważony, opieranie go jedynie na przemyśleniu przy biurku urzędowem i podanie społeczeństwu w formie gotowej mogłoby grozić jednostronnością i nieuwzględnieniem potrzeb poważnych i istotnych.

s. p.

W SPRAWIE NOWELIZACJI PODATKU DOCHODOWEGO.

Trudności w stosowaniu racjonalnych środków, zmierzających do utrzymania równowagi budżetowej państwa, są zupełnie oczywiste. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o środki z zakresu polityki podatkowej wchodzimy poniekąd w krąg błędnego koła. Albowiem dla równowagi budżetowej, jako konieczności gospodarczej, niezbędne jest zwiększenie wpływów z danin publicznych, a równocześnie zwiększenie tych danin powoduje zwiększenie trudności płatniczych i dalsze pogłębianie się depresji.

Stąd wniosek, że konieczne zwiększenie wydajności podatkowej gospodarstwa musi być dokonane przy bardzo dużej ostrożności w ocenie niewyzyskanych jeszcze źródeł oraz przy nader precyzyjnem działaniu aparatu, źródła te eksploatującego.

Jak wiemy, obecna mała reforma podatków sięga po nowe środki, przedewszystkiem poprzez podatek dochodowy.

Zanim wypowiemy uwagi co do samego projektu noweli w tym zakresie poświęcimy kilka słów pod adresem ogólnej sytuacji na odcinku podatku dochodowego.

Uderzy nas przedewszystkem fakt, że podatek dochodowy z obu działów ustawy (dochody fundowane i niefundowane) opłaca niespełna 6% trzydziestomiljonowej ludności Polski. Na 4.724.562 gospodarstw rolnych — podatek ten uiszcza tylko 256.488 rolników*). Oczywiście, ten rozkład ciężaru podatkowego jest w głównej mierze skutkiem struktury gospodarczej Polski, mimo wszystko jednak terenowy zasięg działania podatku dochodowego jest niestosunkowo mały.

A jakież są zasady eksploatacji tego źródła?

Otóż tu stwierdzić należy, że przedmiotem opodatkowania nie jest bynajmniej dochód rzeczywisty. Dla przedsiębiorstw, prowadzących prawidłowe księgi handlowe, dochód podatkowy powstaje przez doliczanie do zysku bilansowego szeregu wydatków nie uznanych przez ustawę za konieczne do osiągnięcia dochodu, jednakowoż przez płatników efektywnie poniesionych. A równocześnie władze wymiarowe są bezsilne wobec praktyk przedsiębiorstw, związanych z kapitałem i przemysłem międzynarodowym, dzięki którym zyski, zwłaszcza w okresie dobrej konjunktury, uciekają od opodatkowania szeroką falą.

Dla płatników, nieprowadzących ksiąg handlowych, którzy przy strukturze naszego przemysłu i handlu stanowią potężne źródło wpływów skarbowych, podatek od dochodów fundowanych wymierzany jest z reguły w/g t. zw. norm przeciętnej zyskowności lub oznak zewnętrznych zamożności. I znowu wynika stąd dla jednych płatników maksymalne wyzyskanie ich zdolności płatniczej, a dla innych — pominięcie znacznej części ich dochodów.

W ogólnym efekcie obecnego stanu działania ustawy mamy z jednej strony olbrzymie i nieściągalne zaległości podatkowe, z drugiej — niewyzyskane źródło wpływów.

Z przesłanek tych wyłania się jako wniosek — celowość zastosowania dwuch środków polityczno-gospodarczych, a mianowicie:

a) ustawowe rozszerzenie zakresu osób, podlegających opodatkowaniu, przez korektywę ustępu końcowgo art. 50 ustawy,

b) zastosowanie przez naczelne władze skarbowe ściśle fachowej inspekcji dokonywanych wymiarów pod rzeczowym — gospodarczym głównie, a nie tylko formalnym kątem widzenia, jak również daleko idące uwzględnianie specjalnych uzdolnień funkcjonarjuszów skarbowych.

Przechodząc do uwag co do projektu noweli, uznać należy, że wyżej wymienionym postulatom nowela zadość nie czyni, jakkolwiek bynajmniej ich nie wyklucza.

Nie ulega wątpliwości. że wejście w życie noweli pewne środki skarbowi przysporzy, ale równie pewnem wydaje się, że będą one nikłe i pokładanych nadziei nie ziszczą.

Związek noweli z aktualnem zagadnieniem budżetowem osłabia fakt, że gros wpływów z tego tytułu oczekiwać można dopiero w okresie budżetowym 1932/33 roku, a na okresie bieżącym nie zaważą one prawie zupełnie.

Kwestję uwolnienia od dodatkowego ciężaru funkcjonarjuszów państwowych trudno obecnie ocenić z punktu widzenia sprawiedliwości podatkowej, albowiem ofiara kryzysowa urzędników stała się bardzo nierównomierną przez dotkliwe dla znacznej części urzędników cofnięcia dodatków z których jedne nie zostały zupełnie redukcją płac waha się tu w granicach 15 — 40%. Pracownicy prywatni dzielą się również na szereg grup. z których jedynie nie zostały zupełnie redukcją płac dotknięte, inne zaś — zostały nadmiernie spauperyzowane.

Przewidziana nowelą kumulacja dochodów z tytułu uposażeń, pobieranych z różnych źródeł, podnosi oczywiście progresję opodatkowania, zwiększa wpływy skarbowe, jest przytem społecznie i gospodarczo zupełnie słuszną. Liczyć się jednak należy z faktem, że procedura pobierania tych nadwyżek będzie znacznie więcej trudna i przewlekła. niż pobór podatku zasadniczego. Przysporzy ona władzom skarbowym wiele pracy, uiszczenia wpłyną nieprędko, a wpływy z tego tytułu, przynajmniej w pierwszym okresie, będą niewątpliwie zupełnie nikłe.

Ustalona przez nowelę skala dodatku do podatku dochodowego obciąża w większej mierze dochody małe, niż wielkie. gdyż progresja skali dodatkowej jest niewspółmiernie małą wobec skali zasadniczej. Zwrócić również należy uwagę na niefor-

*) Liczby zaczerpnięto z artykułu p. W. Bernhrardta „Polityka podatkowa" — („Czasopismo Skarbowe" Nr. 8 z 1931 r.)

tunny podział przez skalę dodatkową grup uposażeń, co zresztą poruszono już w dyskusji sejmowej. Omówienia wymaga wreszcie sprawa rozszerzenia pojęcia tantjem przez nowelizację art. 18 ustawy. Tutaj uznać należy słuszność obciążenia podatkiem od tantjem nietylko wynagrodzeń procentowych, ale wszystkich wynagrodzeń niestałych. Natomiast utrzymać należy zasadę odróżniania *czynnych i nieczynnych* w zarządzie przedsiębiorstwa członków władz spółek. W pierwszym wypadku wynagrodzenia opiera się na tytule najmu pracy i podlega opodatkowaniu tylko z działu II-go ustawy, w drugim — wynagrodzenie nieprocentowe nabiera również charakteru tantjemy i winno być dodatkowo opodatkowane. Możliwości interpretacji odmiennej, a zdaniem naszem niesłusznej, uzasadnia artykuł p. J. Urbana[1]), dlatego też wypowiadamy obawy wyżej przytoczonej kardynalnej zasady.

Z zestawienia wyżej omówionego projektu z przytoczoną na wstępie oceną sytuacji na odcinku podatku dochodowego wynika, że nowela nie uwzględnia wszystkich możliwości i nie czyni zadość wszystkiem postulatom, jakie powinny być polityczno-gospodarczą konsekwencją tej sytuacji.

Z tego względu projektowane w noweli upoważnienie do ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy — wydaje się być przedwczesnem. W. *i.*

[1]) J. Urban. — Projekty ustaw. — „Polska gospodarcza" Nr. 38 z r. 1931.

STANISŁAW RYCHLIŃSKI

PRZELUDNIENIE, BEZROBOCIE A POLITYKA RESTRYKCJI LUDNOŚCIOWEJ

Jedną z przyczyn bezrobocia jest niewątpliwie przeludnienie. Ograniczenie przyrostu ludności może przynieść nawet bezpośrednią ulgę w kształtowaniu się przesilenia na rynku pracy.

Są u nas zagadnenia, które nie budzą odgłosu w świadomości gospodarczej naszych ekonomistów i polityków ekonomicznych. A może raczej nie w świadomości, a na piśmie. Bo pocóż kłaść zdrową głowę pod topór opinji, choćby się najmocniej zwątpiło w słuszność utartych przez zabobon społeczny szlaków myślenia. Profesor Adam Krzyżanowski otrzymał już przecie niedwuznaczne napomnienia, a i sentymentalne raczej, niż gospodarcze wywody H. Jasieńskiego w „Przeglądzie Współczesnym"[1]) wywołały odpowiedzi[2]), pełne świętego ognia oburzenia. Zagadnienie, postawione dość nieżywotnie, utonęło we frazesach. Boy-Zeleński[3]) również nie potrafił poruszyć opinji, zwłaszcza doctorum oeconomiae. Wiadomo: figlarz literacki. Pisząc artykuł do „Drogi"[4]), miałem nadzieję przełamania owego pogardliwego ustosunkowania się ekonomistów do groźby przeludnienia. Obawiam się, że był to głos wołającego na puszczy. Z jednej strony staje się modną demografja włoska, w której z właściwą faszyzmowi rzetelną troską społeczną tak łacno splata się płycizna haseł naszego imperjalizmu, z drugiej zaś — trudna do wytłómaczenia pod kątem przesłanek gospodarczych wiara w potrzebę jak największego zatłoczenia ludźmi naszej wsi, bez widoku upłynnienia tych ludzkich zatorów.

We wspomnianym artykule starałem się uzasadnić pogląd (zresztą upowszechniający się coraz bardziej), że najmiarodajniejszym objawem przesilenia ustroju gospodarczego jest przedewszystkiem bezrobocie. Odrzucając (razem z teorją Malthusa) pojęcie przeludnienia bezwzględnego (t. j. ponad zdolność wyżywienia ludności przez dany obszar gospodarczy), przeniosłem zagadnienie w dziedzinę przeludnienia względnego, a więc, od strony wytwórczości, na płaszczyznę niezdolności wchłonięcia przez ustrój gospodarczy obecnej rezerwowej armji pracy.

Że bezrobocie nie jest wynikiem jedynie i wyłącznie nadmiaru ludzi, — jest rzeczą oczywistą. Postępująca akumulacja kapitału, maszynizm, panowanie finansów, anarchja rynków i cen, zmiany strukturalne i przypadkowe popytu i podaży i wiele jeszcze innych czynników pociągają nadmiar rąk roboczych, któregoby nie było, gdyby o biegu wytwórczości niepodzielnie rozstrzygały potrzeby spożywcy. Każde zjawisko gospodarcze jest splotem niesłychanie złożonych wzajemnych oddziaływań, ciągle zmiennych co do ilości, a zwłaszcza jakości. Każde zjawisko gospodarcze zależy od wszystkich innych, składających się na całość ustroju. Gdybyśmy jednak nie wierzyli, że, zmieniając bieg jednego czynnika, możemy wpłynąć na całość, musielibyśmy wyrzec się wszelkiego działania. A tymczasem życie na każdym kroku nas uczy, że w tej żywej magmie, zwanej stosunkami gospodarczemi, każde, nieraz w oczach naszych drobne oddziaływanie częściowe, — zmienia radykalnie oblicze całości, wpływa rozstrzygająco na tory dominant rozwojowych. Najdonioślejsze w tej mierze będzie wszelkie działanie, usuwające przeszkody, stojące na drodze żywiołowego rozwoju procesów gospodarczych. Należy je więc postawić na czele programu gospodarczego. Rzecz zrozumiała, że o zastosowaniu tego rodzaju posunięć rozstrzygają nietylko względy sprawności ekonomicznej, ale przedewszystkiem czynniki szeroko pojętego pożytku zbiorowości, materjalnego i kulturalnego.

Otóż zatrzymanie przyrostu ludności w kraju o

[1]) „Na marginesie nastrojów kryzysowych" („Przegląd Współczesny" Nr. 108).

[2]) W. Krzyżanowskiego w Nr. 109 i K. W. Zawodzińskiego w Nr. 111 „Przeglądu Współczesnego",

[3]) „U źródeł nędzy i ciemnoty" („Wiadomości Literackie"

[4]) „Gospodarcze oblicze przeludnienia" („Droga", Nr. 7—8, 1931 r.).

tej budowie gospodarczej, co Polska, pozbawionego wszelkich widoków ekspansji przy braku kapitałów, a nadmiarze rąk roboczych, ograniczenie dotychczasowej stopy przyrostu naturalnego może przyczynić się bardzo wydatnie do usunięcia zatorów w żywiołowych przebiegach gospodarczych. A że przeludnienie powstrzymuje również postępy kultury i wznosi na drodze wyrabianie się indywidualnych wartości ludzkich — względy wyższego społecznie rzędu splatają się ze ściśle ekonomicznemi. Wreszcie wartoby zwrócić uwagę populacjonistów i na to, że przy zbyt wielkiej nędzy i braku widoków jakiejkolwiek poprawy położenia przyrost ludności może ulec radykalnemu zahamowaniu. Może wygasnąć ów czynnik motoryczny, jaką jest „wola posiadania dzieci" (will to have children), jak ją zwie John Rac, która niezawsze jest zresztą w rodzinach ubogich zupełnie bezinteresowna. Gdy podrastające dzieci przestaną przynosić korzyści, jeno ciężkie straty — może przyjść poważne załamanie psychiki rozrodczej narodu. Trzeba się tedy zawczasu oprzeć na zdrowych etycznie, a łatwiejszych do przetrzymania pod względem gospodarczym podstawach.

Nie mamy zresztą zamiaru mobilizować całego arsenału argumentów przeciw nieopanowanemu przyrostowi ludności. Zastanowimy się jedynie nad możliwym wpływem zmniejszenia liczby urodzin na stan bezrobocia. Przedewszystkiem, o ile to zmniejszenie może bezpośrednio i w niedługim czasie przynieść ulgę.

1) Już to samo, że rodzina z 2 — 3 dzieci może znacznie łatwiej przetrzymać ciężkie chwile, niż obarczona 5 — 10 dziećmi (a rodziny takie, żyjące w skrajnej nędzy, nie są u nas bynajmniej rzadkością), łagodzi poniekąd przebieg przesilenia.

2) Obok tych korzyści, społecznie i gospodarczo biernych — rodzą się i czynne. Mam przedewszystkiem na myśli jakość spożycia. P. Rek[1]), broniąc zasad populacjonistycznych, poddając analizie hipotetyczny budżet osoby samotnej i rodziny (zwanej przez niego, niesłusznie zupełnie, „liczną"), nie zwrócił zgoła uwagi na niezwykle ujemne dla całokształtu życia gospodarczego kształtowanie się budżetu rodzinnego, w którym zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb góruje nad innemi wydatkami[2]). Według danych Instytutu Gospodarstwa Społecznego[3]), w rodzinach o dochodzie 200 — 300 zł. mies., na żywność szło: w rodzinach 8 i 9-osobowych 68,4% wydatków, w rodzinach 4-osobowych — 59,7%; przy dochodzie ponad 300 zł. różnice jeszcze jaskrawsze — mamy odpowiednio 60.9% i 45,6%. Jeśli zważymy, że przy tak niskich dochodach, 10 — 15% budżetu stanowi zazwyczaj o możności zakupu ubrania, mebli, książek, o rozrywkach kulturalnych i wogóle o spożyciu, wiążącem się z wytwórczością przemysłu miejskiego, zrozumiemy, że liczna rodzina robotnicza nie stanowi prawie wcale spożywcy przemysłowego, jest bierna gospodarczo, jeśli chodzi o te dziedziny wytwórczości, z których czerpie środki do życia[1]). Przemysł, płacąc (liche zresztą) zarobki robotnikowi, nie zdobywa tem samem rynku dla siebie, jak np. w Ameryce. Zarobki te idą na wieś za artykuły pierwszej potrzeby, by tam znów utknąć w przeludnionej chacie włościańskiej, która nie może również zdobyć się na zakup wytworów przemysłu. Do obiegu dla wytwórczości przemysłowej korzystnego dostają się tylko te cząstki dochodu, które przylgną do rąk pośrednika i drobnego rzemieślnika. Zmniejszenie tempa przyrostu rodzin prowadzi tedy do uaktywienia przemysłowego charakteru spożycia.

3) Z przytoczonych liczb jeszcze jedno rzuca się w oczy; przy wyższej nieco skali dochodu — w miarę zmniejszenia się rodziny szybciej spada odsetek na wyżywienie. A więc rodziny o „znośnym" poziomie dochodów uaktywniają gospodarczo swoje spożycie sprawniej, niż rodziny bardzo ubogie. Jest to jasne i nie wymaga komentarzy. Ma zaś pierwszorzędne znaczenie w procesie gromadzenia oszczędności, w procesie, w którym wiele rodzin, zwłaszcza drobnomieszczańskich i niższych urzędników nie uczestniczy wobec dużej dzietności. Gromadzenie kapitałów wpływa, oczywiście, na ożywienie przemysłu, przynajmniej drobnego, w czasie stosunkowo krótkim. Pośrednio ożywienie płynąć może poprzez wzmożenie ruchu budowlanego.

Oto najważniejsze bezpośrednie skutki ograniczenia liczby urodzeń w obecnych warunkach. Jest ich jeszcze mnóstwo, sięgających dalej w przyszłość, a więc ograniczenie podaży rąk roboczych, podniesienie poziomu kwalifikacyj zawodowych, usunięcie wielu społecznych trudności racjonalizacji i mechanizacji pracy, wzmocnienie rodziny, jako jednostki gospodarczej, itd., itd.

Wywodom naszym można postawić dwa zarzuty: 1) że niedoceniamy dynamizmu w zależności rozwoju gospodarczego od postępów ludności; 2) że nie zwracamy uwagi na ujemny wpływ zatrzymania przyrostu ludności na psychikę gospodarczą.

1) Że ludność w w. XIX była czynnikiem, który przyczynił się walnie do postępów gospodarczych, przywyższających w zakresie gromadzenia bogactwa przyrost ludności — nie przeczymy. Zauważmy jednak, że trzeba się liczyć nie z tem, co było w w. XIX, lecz z tem co jest w roku pańskim 1931. Gospodarka przemysłowa przekapitalizowana żyje innem tętnem, niż młody, stawiający pierwsze kroki, kapitalizm i w inny zupełnie sposób reaguje na podaż sił roboczych. Argument więc złudny, acz nadużywany przez populacjonistów.

2) Jeśli psychika narodów o słabym przyroście ludnościowym niekiedy (choć nie zawsze, czego dowodem Skandynawja) nosi pewne znamiona niknącej rzutkości i starczości. To samo objawia się wówczas, gdy istnieje nadmiar ludzi, a niema widoków ekspansji gospodarczej. Wytwarza się marazm, który zdawna cechował naszą wieś, a w ostatnich latach, gdy wychodźtwo jednostek bardziej rzutkich stało się coraz trudniejszem, przybiera postać zgoła niebezpieczną. Jak widzimy,

---

[1]) M. Rek: „Problem rodziny w polityce gospodarczej" („Gospodarka Narodowa" Nr. 10—11).

[2]) Wszystkie poniższe dowodzenia byłyby pozbawione głębszej wartości, jeśliby można postulować poważną zwyżkę zarobków robotniczych. Czyż jest to jednak możliwe przy panującem bezrobociu i przeludnieniu?

[3]) „Warunki życia robotniczego", i t. d., str. 118.

[1]) Szerzej o wpływie licznych rodzin na spożycie pisałem w „Społem", Nr. 12, 1931 r.

ostateczności się stykają, trzeba się ich wystrzegać, zarówno in plus, jak in minus.
Na podstawie powyższych uwag, sądzę że wzgląd na skuteczne doprowadzenie gospodarki społecznej do pewnej równowagi, zwłaszcza w krajach ubogich, pozbawionych kapitałów, a posiadających ludność o nieprzeciętnej rozrodczości — zagadnienie restrykcyjnej polityki ludnościowej ma pierwszorzędne znaczenie. Gospodarczo rodzina 2-3 dzietna odpowiada naszym warunkom.
Narazie nie formułuję programu w zakresie tych środków interwencyjnych, które należałoby zastosować, aby osiągnąć pożądane wyniki. Artykuł niniejszy uważam za próbę przedłożenia pewnych zagadnień pod rozwagę ekonomistów i polityków gospodarczych.

WŁODZIMIERZ SOCHACKI

DRUGA STRONA MEDALU

Działalność samorządu posiada doniosłe znaczenie dla najżywotniejszych interesów Państwa, zwłaszcza, że Państwo i samorząd muszą posiadać szereg punktów stycznych.

W Nr. 8 „Gospodarki Narodowej" z d. 1 lipca r. b. p. Tadeusz Panek, omawiając posunięcia Rządu w dziedzinie kompresji budżetu, kładzie nacisk na konieczność zwrócenia ostrza restrykcji na budżety związków samorządu terytorjalnego, gospodarczego i ubezpieczeń społecznych. Autor przeciwstawia niejako gospodarce budżetowej Państwa, w której niewiele da się już oszczędzić, wobec wyraźnej niezbędności zawartych tam wydatków, — gospodarkę związków samorządu wszelkiego typu oraz ubezpieczeń społecznych, dokąd powinien być skierowany wysiłek w kierunku zmniejszenia obciążenia podatkowego.
Stykając się zbliska z pracą samorządu terytorjalnego, chciałbym oświetlić to zagadnienie z innej strony.
Powstaje przedewszystkiem zagadnienie ogólne, czy słusznem zasadniczo, organizacyjnie i gospodarczo, jest wspomniane wyżej przeciwstawienie. Organizacyjnie przecież nie kto inny, tylko Państwo właśnie przez odpowiednie swe organy powołało do życia samorząd terytorjalny i gospodarczy oraz ubezpieczenia społeczne, poruczając im pewne zadania dość zapewne doniosłe, zadania, przez spełnianie których organizacje te wyręczają Państwo. Chyba nie czyniono tego dla fantazji, czy dogodzenia komuś, lecz dlatego, że dane zagadnienia Państwo miało w kolejności jako najpilniejsze do rozwiązania zpośród stojących do rozwiązania przed Państwem jako takiem. Że te zagadnienia powierzono do wykonania samorządowi lub ubezpieczeniom społecznym, — to zapewne dlatego, że uważano to za korzystniejsze gospodarczo lub społecznie, ale przez to nie odebrano danym zagadnieniom ich państwowego znaczenia. Przecież właśnie ustawami państwowemi określono zakres tych zagadnień i ogólny sposób ich realizacji.
Czy można przeciwstawiać wagę takich zagadnień, jak:

a) wydatki personalne i rzeczowe szkolnictwa powszechnego,
b) utrzymanie dróg państwowych i samorządowych,
c) subwencjonowanie opieki społecznej i samo jej prowadzenie,
d) utrzymanie państwowej służby sanitarnej i szpitalnictwa komunalnego,
e) wydatki na utrzymanie siły zbrojnej i czynności wykonawcze poboru wojskowego, sprawowane przez gminy,
f) prace Głównego Urzędu Statystycznego i materjał dla nich, wykonywany w gminach, wreszcie
g) wymiar i pobór podatku gruntowego od t. zw. jednostek indywidualnych, dokonywany przez państwowe organa skarbowe i te czynności, wykonywane przez organa samorządu gminnego od t. zw. jednostek zbiorowych —

i t. d. dlatego, że jedne z nich wykonuje państwo przez swe własne organa, a inne przez organa samorządowe?
Przytoczone w artykule omawianym szczegóły konkretne, mające potwierdzać tezę o wielkiej rozrzutności gospodarki komunalnej, należą w większości do kategorji zagadnień przytaczanych już oddawna przez jednostki i sfery, nie znające zupełnie samorządu i jego gospodarki. Kto chce dyskutować o samorządzie terytorjalnym z pewną dozą objektywizmu, musi pamiętać, że związki komunalne nietylko działają w dziedzinach przez Państwo im przekazanych, ale również w samym sposobie wykonania realizują w większości wypadków program administracji państwowej. Jest istotną klęską dla równowagi gospodarki komunalnej dość czasem natarczywy nacisk różnych resortów administracji państwowej na realizowanie tych czy innych konkretnych zadań. Teoretycznie słuszna zasada warunkowania pomocy pieniężnej Państwa Związkom Komunalnym na realizowanie pewnych zadań od własnego udziału finansowego samorządu w tych sprawach wpływa na rozdymanie budżetu i jego nierealność. A oparcie się tym tendencjom zgóry, jakże często jest traktowane jako „niezrozumienie", jako dowód, że samorząd „nie dorósł" do swej roli — tego rodzaju ujęcie sprawy spotykamy na porządku dziennym w oficjalnych czy półoficjalnych wystąpieniach i wydawnictwach czynników współodpowiedzialnych za poszczególne resorty, nie mówiąc już o reprezentantach organizacyj społecznych, które chciałyby ciągnąć korzyści z pieniężnej pomocy samorządu. Wpływ administracji państwowej na gospodarkę komunalną jest w znacznej większości wypadków dość silny, by stała się ona równie oszczędną i zdrową, jak gospodarka budżetu Państwa. Przecież ci

nieszczęśni instruktorzy rolni, o których tak ironicznie powiedziano w omawianym artykule, są potrzebni dla realizowania programu Ministerstwa Rolnictwa, którego organa we władzach lokalnych bardzo skwapliwie bronią tych etatów, przeciez Min. Roln. wydatnie subwencjonuje rolnicze organizacaje społeczne na utrzymanie personelu instruktorskiego. Personel ten trudni się między innemi werbowaniem kandydatów do licznych szkół rolniczych, istniejących przez szereg lat przy minimalnej frekwencji uczniów i to często szkół państwowych. Albo te nieszczęsne samochody: trzeba wiedzieć kto i w jakich sprawach jeździ, trzeba wiedzieć, że samochód nie jest uważany przez ludzi, odpowiedzialnych za stan administracji lokalnej, jako rzecz zbytku; jest to współczynnik sprawności administracji, a nawet jej potanienia. Można się nie zgadzać z tym poglądem, ale nie można tu przeciwstawiać rozrzutności samorządu oszczędności Państwa, już choćby tylko dlatego, że lokalna administracja państwowa ma decydujący wpływ na stan gospodarki komunalnej (z wyjątkiem większych miast).

Jest rzeczą zrozumiałą, że sztywne normy prawne czy cyfry budżetu państwowego w zetknięciu z życiem wytwarzają niekiedy karykaturalne sytuacje, które dopiero gospodarka komunalna usuwa (znane mi są wypadki, kiedy np. budynek państwowy grozi zawaleniem się, a na remont niema w danym roku pożyczki w budżecie — oczywiście robi się co potrzeba z funduszów samorządu — może także bez budżetu) i o to niema do nikogo pretensji, ale nie można z tego czynić zarzutów gospodarce komunalnej. I nie można mieć do samorządu pretensji, że tu i owdzie niefortunnie eksperymentuje, gdy administracja państwowa niejako mająca monopol na wypróbowane metody pracy, przekazuje samorządowi pewne dziedziny, w których brak doświadczenia — właśnie do eksperymentowania.

Jeżeli chcieć objektywnie mówić o rozrzutności gospodarki komunalnej, to trzeba zajrzeć do przeciętnego urzędu gminnego, gdzie 2 lub 3 ludzi obsługuje wszystkie resorty administracji państwowej, trzeba zobaczyć, ile to tam jest tej roboty. Należy obliczyć wartość robót drogowych w Polsce i porównać z sumami faktycznie na drogi wydatkowanemi. Ujawnią się wówczas miljonowej wartości roboty szarwarkowe, corocznie wykonywane. Należy obliczyć teoretycznie koszty wzniesionych szkół powszechnych i porównać to z sumami faktycznie wydatkowanemi — a ujawni się cały szereg dobrowolnych świadczeń naturalnych i t. d.

I trzeba wreszcie przyjrzeć się temu nieszczęsnemu „pisarzowi gminnemu“, który z czasów zaborczych z niezbyt pochlebną wyszedł opinją, a który dziś musi być wszechstronnym wykonawcą różnorodnych przepisów ustawowych, nie otrzymując często na czas, a nawet i całemi miesiącami poborów służbowych, bo pieniądze gminne poszły na pilniejsze wydatki ogólniejszego, państwowego znaczenia. Trzeba poznać tego dzisiejszego sekretarza gminy, wójta i sołtysa, a okaże się, że mnóstwo podstawowej dla Państwa pracy wykonywuje się tu w sposób niezwykle tani.

Musimy pamiętać, że gdy chodzi o zmniejszenie obciążenia daninami i świadczeniami publicznemi — można mówić o eliminowaniu tych czy innych zadań czy akcyj niezależnie od tego, kto je prowadzi, a zależnie od ich absolutnej wagi. Utrudnienie samorządowi jego podstawowej działalności godziłoby wprost w najżywotniejsze interesy Państwa.

NOTATKI

SPADEK WYWOZU.

Sfery rządowe nie na żarty zaniepokojone są stałym i silnym spadkiem naszego wywozu towarowego. Spadek jest istotnie znaczny. Już w 1930 r. wartość jego spadła do 2,433 milj. zł. w porównaniu z 2,813 milj. zł. w 1929 r. Właściwy spadek rozpoczął się jednak dopiero w r. b. Wartość wywozu za okres styczeń-sierpień r. b. wyniosła niecałe 1,275 milj. zł. w porównaniu z 1,634 milj. zł. za tenże okres r. ub., który, jak widzieliśmy, już był okresem spadku. Znaczy to, mniej więcej, iż, podczas gdy w 1929 r. wartość przeciętna naszego miesięcznego wywozu sięgała 234.5 milj. zł., to w r. b. wynosi ona zaledwie 159.5 milj. zł.

W okresie, gdy istnieje naprężenie pieniężne i kredytowe, bilans handlowy państwa, nieposiadającego naogół w swym bilansie płatniczym ukrytych pozycyj dodatnich (procenty od kapitałów zagranicznych, usługi bankierów, dochód z okrętów i t. d.), posiada szczególne znaczenie jako regulator aktywności całego bilansu płatniczego t. j. wpływa decydująco na centralny punkt interesów gospodarczych państwa. Nic dziwnego zatem, iż obecne kształtowanie się naszego bilansu handlowego — jakkolwiek dotąd jeszcze aktywnego — napełniać nas winno prawdziwą troską.

Sytuacja pogarsza się jeszcze tem, iż w ostatnich miesiącach, skąd brak jeszcze dokładniejszych danych statystycznych, wywóz nasz uległ dalszemu zwężeniu — i ulegać będzie temuż samemu nadal, gdyż polityka autarchji gospodarczej, ogarniająca cały świat, wpływa stałem podnoszeniem ceł i wprowadzaniem administracyjnych hamowań przywozu z obcych państw wysoce restrykcyjnie na nasze możności wywozowe. Ostatnio np. wprowadzona reglamentacja węgla i drewna we Francji (stanowiących w wywozie do tego państwa powyżej 51% całości wywozu) zmniejszy nam znacznie wywóz na ten jedyny (oprócz ZSSR) rynek europejski, gdzie wywóz nasz wzrastał do ostatnich czasów w stosunku bezwzględnym. Środki zaradcze na ten stan rzeczy muszą być zatem znalezione w najbliższym czasie.

Uważamy, iż środki te powinny być znalezione w zakresie wzmożenia wywozu, jakkolwiek można teoretycznie bronić się przed ujemnem saldem bilansu handlowego i dalszem ograniczeniem przywozu. Twierdzimy jednak, iż bilans handlowy nasz

nosi już obecnie znamię wysoce „kryzysowego“ bilansu, gdzie wywóz spadł wprawdzie od r. ub. o jakieś 22%, ale gdzie przywóz naskutek wyczerpania się siły nabywczej społeczeństwa zmniejszył się w tymże okresie o jedną trzecią. Dalsze hamowanie przywozu wydaje się jednak wysoce trudne. Tak więc droga wzmagania wywozu jest jedyną, która nasuwa się jako reakcja na obecny stan rzeczy.

Polska jako kraj o wywozie raczej rolniczym, posiada kilka zaledwie standartowych artykułów wywozowych, od których zależy całkowicie niemal ukształtowanie się wysokości wywozu ogólnego. W 1930 r. zboża i strączkowe wyniosły ok. 7% (naszego wartości wywozu, cukier — 5,5%, zwierzęta żywe — niemal 8%, drewno — 14,5%, węgiel — 16%. Ułatwienie, osiągnięte w zakresie jednego z tych kilku produktów, oddziaływa odrazu bardzo silnie na całość wartości naszego wywozu. Polska polityka handlowa miałaby zatem chwilowo dość nietrudne zadanie wybijania dróg dla kilku podstawowych naszych artykułów wywozowych, gdyby nie fakt, iż właśnie te artykuły w dobie światowego kryzysu rolnego i (ostatnio) załamania się funta, jeśli chodzi specjalnie o węgiel, coraz trudniej staje się zbywać zagranicą.

Niemniej jednak drogi te — z największemi nawet trudnościami — wybijać trzeba. Nie mówimy w tej chwili o nieuregulowanych naszych stosunkach handlowo-politycznych z obu naszymi sąsiadami: wschodnim i zachodnim, gdyż tyczy się to już nieco zagadnień czysto politycznych. Ale na innych rynkach powinniśmy natychmiast rozwinąć możliwie szeroką akcję poparcia środkami polityczno-handlowemi (rewizja częściowa traktatów handlowych) naszego wywozu artykułów standardowych — nawet za cenę pozornie znacznych ustępstw w dziedzinie naszego przywozu. Chodzi nam specjalnie o wykazanie, iż przywóz towarów luksusowych np., który wzbudza w naszych domorosłych ekonomistach takie obawy, może być właśnie w okresie kryzysu gospodarczego dopuszczany bez wahania na nasz rynek wzamian za istotne rekompensaty ze strony zainteresowanych w tym przywozie kontrahentów na rzecz wywozu naszych artykułów masowych. Przywóz luksusowy w okresie powszechnej ciasnoty pieniężnej trafia, praktycznie biorąc, właściwie w próżnię, gdyż realnego obciążenia bilansu handlowego dać nie może. Stanowić on powinien natomiast tę dziedzinę za ustępstwa w której możemy „kupić“ u wielu państw korzyści dla naszego wywozu. Toż samo tyczyć się winno produktów, niewyrabianych u nas w kraju, albo wyrabianych w niedostatecznej ilości, gdzie cło prohibicyjne z naszej strony nie daje efektów ani gospodarczych (podwyższa ceny bez uzasadmienia) ani fiskalnych (w epoce trudności skarbowych nie daje „optimum“ wpływów celnych). Odpowiednia polityka ustępstw traktatowych z zastosowaniem ewentualnie jawnej czy ukrytej preferencji celnej na korzyść państw, które wywozu naszego krępować nie zamierzają, dać może realne rezultaty w czasach, gdy możliwie wielkie saldo dodatnie naszego bilansu handlowego powinno być głównem naszem zadaniem w polityce obrotów towarowych z zagranicą.

t. l.

KARTEL EKSPEDYTORÓW.

W Związku Przedsiębiorstw Transportowych i Ekspedycyjnych odbyło się niedawno zebranie firm transportowych w celu stworzenia kartelu. W zebraniu tem wzięło udział 27 najpoważniejszych firm ekspedycyjnych, akces na piśmie zaś zgłosiła ponadto znaczna liczba nieobecnych na zebraniu. Uchwalono warunki kartelu i cennik, którego stawki naogół nietylko nie przekraczają cen, pobieranych obecnie przez poważniejsze firmy, ale w wielu wypadkach są nawet niższe. Natomiast wprowadza nowa taryfa pewną racjonalizację tych stawek. Uregulowanie stosunków pomiędzy ekspedytorami i ich klijentami stało się koniecznością z uwagi na zaciętą walkę konkurencyjną, prowadzoną w ostatnich czasach w tym przemyśle — przeważnie ze strony drobnych, niezasługujących na zaufanie firm. Walka ta doprowadziła w rezultacie do zupełnej dezorganizacji tego przemysłu, a w wielu wypadkach połączona była nawet z nadużyciami na szkodę Skarbu Państwa. Znane są wielkie afery, dokonywane w porozumieniu z niektóremi urzędnikami ajencyj celnych w Warszawie, Łodzi i Sosnowcu. Uczciwa prowizja, należna ekspedytorowi, spadła do zera, a nieuczciwe firmy szukały kompensaty na innej drodze. Dlatego też z uznaniem należy powitać inicjatywę warszawskiego związku ekspedytorów, który dąży do skartelizowania przemysłu ekspedytorskiego i do postawienia działalności skartelizowanych firm na zdrowych podstawach.

Niestety na zebraniu, na którem przewodniczył dyrektor jednej z najpoważniejszych firm ekspedytorskich w Polsce, ujawniło się, że na terenie łódzkim, gdzie kartel był już od roku zorganizowany ta właśnie wielka firma wystąpiła z nim do walki. Dowiadujemy się, iż firma ta składa w Łodzi oferty przemysłowcom i kupcom na warunkach, nie wytrzymujących żadnej krytyki, a które są nawet często niższe od własnego kosztu przewozu. Z pism zagranicznych dowiadujemy się, w jaki to sposób pokrywa firma ta straty, wynikłe z tego rodzaju polityki cen. Wiadomo, iż niemieckie koleje żelazne otworzyły firmie tej (która jest właściwie firmą niemiecką) kredyt w wysokości 30 milj. RM. na zorganizowanie przy kolei przedsiębiorstwa dowozowego i na walkę z konkurencją ruchu autobusowego. Wywołało to, oczywiście, wielką burzę w kołach ekspedytorów, a z protestem wystąpiły nietylko związki tej branży ale i szereg związków przemysłowych i handlowych. Umowa niemieckich kolei ze wspomnianą firmą stała się też przedmiotem wielu interpelacyj w parlamencie berlińskim, i obecnie zarząd kolei niemieckich ma wiele kłopotu z jej zalegalizowaniem. Prasa zagraniczna niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż straty omawianej firmy mają być właśnie pokryte z owego trzydziestomiljonowego kredytu. Berlińska „Spedition und Schiffahrts-Zeitung“, omawiając kilka miesięcy temu sytuację tej firmy podaje, iż przedsiębiorstwa firmy tej „poniosły w r. ub. znaczne straty (eine ausserordentlich grosse Unterbilanz)“. Tak np. w Jugosławji firma ta „przegrała proces celny, który ją kosztował 6 milj. dinarów, czyli ok. 440 tys. RM. Sumę tę musiała ona, mimo iż wszędzie posiada długi, złożyć w gotówce. Drugi proces z władzami rumuńskiemi o sumę 97 miljardów lei, czyli ok. 250 miljonów

RM. został zakończony polubownie. Niewiadomo, ile zapłacono z tego tytułu, ale przyjąc należy, iż trzeba będzie zapłacić conajmniej połowę sumy spornej. W Rumunji porusza się kwestję, czy i ta suma została upłynniona naskutek specjalnego kredytu niemieckich kolei państwowych". Pismo berlińskie dodaje, iż ustala się przekonanie o konieczności wyzyskania umowy niemieckich kolei z firmą tą dla jej sanowania.

Tyle — prasa zagraniczna. Jakżeż wygląda bilans firmy tej w Polsce? Ogłoszony w Monitorze Polskim z przed kilku miesięcy bilans firmy tej na dzień 31 grudnia 1930 r. zamknięty jest stratą tylko zł. 36,834 gr. 99. Widzimy jednak z bilansu tego, iż kapitał zakładowy wynosi 500 tys. zł., iż żadnych kapitałów rezerwowych niema i że w rezultacie strata z roku 1929-ego figuruje w aktywach, gdyż ani tej straty ani straty z r. ub. nie było z czego odpisać. Figuruje następnie w aktywach tajemnicza pozycja: „sumy przechodnie" w wysokości zł. 459, 666 gr. 05 t. j. osiągająca wysokość kapitału zakładowego, a dalej jeszcze — należności od domów tej firmy w wysokości zł. 2,263,363. Są to też same domy, które według prasy niemieckiej wykazały ową „ausserordentlich grosse Unterbilanz".

W pasywach widzimy natomiast, iż klijenci mają u firmy tej zł. 2,895,884 gr. 25. Pokrycia sumy tej w aktywach nie widać, gdyż nie można chyba uważać za pokrycie wskazanych tam należności u klijentów w olbrzymiej sumie zł. 3,478,588 gr. 46. Niema potrzeby dodawać, ile takie pokrycie może być warte.

W takim stanie rzeczy przedsiębiorstwo może prowadzić istotnie swą deficytową politykę tylko przy poparciu owego 30-miljonowego kredytu, udzielonego przez koleje Rzeszy.

Zastanowić się wypada jednak, w jakim celu koleje Rzeszy szafują tak hojnie kredytami dla firmy międzynarodowej, posiadającej swe agendy w całej Europie, a szczególnie liczne filje w Polsce? Jakie cele posiada ta firma w dążeniu kosztem niezawodnych strat do opanowania przewozu całego przemysłu i do zniszczenia polskich firm transportowych? Widoczne jest zupełnie jasno, iż firma ta posiada jakieś uboczne cele, wykraczające daleko poza normalną działalność handlową. Wypadałoby się zastanowić, jaką drogą należałoby ukrócić firmę międzynarodową, rozbijającą polski kartel ekspedytorski i przeszkadzającą temsamem (może w imię tych właśnie swych celów ubocznych) do oczyszczenia stosunków w dziedzinie transportu i ekspedycji. Odpowiednia polityka przewozowa poszczególnych karteli przemysłowych, a przedewszystkiem przedsiębiorstw państwowych i monopoli mogłaby tu okazać się skuteczną.

i. c.

MONOPOLIZACJA IMPORTU.

Pojawiające się w prasie codziennej wzmianki o projektach monopoli artykułów, nie objętych dotychczas przymusową wyłącznością na rzecz Skarbu Państwa, nie zostały w odpowiedni sposób oświetlone i dlatego przyjęcie ich przez prasę i jej czytelników było naogół nieprzychylne. Słowo: monopol wywołuje zazwyczaj odruch oburzenia, przyjmowane jest jako coś rzekomo obcego (?) duchowi polskiego gospodarstwa narodowego i przeciwstawiane — niewiadomo zresztą, z jakich przyczyn — akcyzie czyli „banderoli", która ma posiadać tysiące zalet, nieznanych monopolowi. Jeżeli tak rozumuje „człowiek z ulicy", to jeszcze pół biedy — gorzej, kiedy tego rodzaju „rozumowanie" wypełnia szpalty pism, które podnoszą jako fakt, przemawiający przeciw wprowadzeniu monopolu, konieczność wyrzucenia na bruk tysięcy (?) producentów i pośredników. Ujmując daną sprawę powierzchownie, zapomina się o ogólno-ekonomicznej stronie monopolu i przechodzi się do porządku dziennego nad rachunkiem strat i zysków dochodu społecznego, gdyż straty czy zyski naprawdę drobnej grupki osób zainteresowanych przesłaniają istotę rzeczy.

Dalecy jesteśmy od uznawania bez zastrzeżeń konieczności zmonopolizowania całej produkcji i całej wymiany i nie potrzeba nas przekonywać, iż w chwili obecnej monopolizacja może dotyczyć wyłącznie tylko importu i to jedynie w odniesieniu do kilku artykułów, a zatem w drodze wyjątku, podyktowanego względami ogólno-gospodarczemi. Nie tyle względy „walki z importem" albo momenty fiskalne przemawiają nam do przekonania, ile raczej przypuszczenie, że ujęcie w ręce Państwa czy też przedsiębiorstw mieszanych z udziałem Skarbu monopolistycznego importu tych czy innych artykułów mogłoby umożliwić powiązanie przywozu z wywozem przedewszystkiem towarów, a następnie — sił roboczych. Interes gospodarczy całego kraju wymaga utrzymania zatrudnienia możliwe na najwyższym poziomie, do czego dopomaga niewątpliwie rozwijający się eksport, a zatem zrealizowanie warunku, iż za tyle to worków kawy lub wagonów kukurydzy ma być z Polski wywiezione tyle to kwintali cementu lub wyrobów włókienniczych, przyczyniłoby się w dzisiejszych czasach zaciętej walki o rynki zbytu do poprawy lub conajmniej utrzymania naszego eksportu, a co za tem idzie — wytwórczości i zatrudnienia. Jeżeli zaś chodzi o pokrzywdzenie handlu, które niewątpliwie musi być skutkiem wprowadzenia monopolu importowego, to po pierwsze monopol wyrugowuje tylko hurtowników - importerów, a podrugie ci ostatni niemal wyłącznie składają się z obywateli obcych państw, t. zn. import odbywa się na rachunek i korzyść importera, pośrednika i spedytora zagranicznego, na czem polski bilans płatniczy traci rok rocznie b. poważne sumy pieniężne (zob. artykuł M. Smereka w „Kwartalniku Statystycznym" na temat bilansu płatniczego Polski za rok 1929).

Nie zapominamy również, iż koncepcje monopolizacji importu niektórych towarów są już realizowane zagranicą, jak również bierzemy pod uwagę istniejącą potencjalnie możliwość uzależnienia importu tytoniu przez Państwowy Monopol Tytoniowy wzamian za pewne koncesje na rzecz eksportu polskich wyrobów przemysłowych.

POLEMIKA.

P. poseł Marjan Rudziński zamieścił na łamach „Czasu" z 27 i 29 września dłuższy artykuł, poświęcony polityce zbożowej. Stojąc, jak inni oficjalni przedstawiciele organizacyj ziemiańskich, na stanowisku kontynuowania obecnej polityki wszechstronnie protekcyjnej, autor rozumie konieczność wyciągnięcia wniosków z faktu zmniejszenia się zbiorów w r. b. w porównaniu do paru lat poprzednich. Słusznie więc wykazuje nierealność postulatu utrzymania ciągłości eksportu żyta i radzi oprzeć akcję podtrzymywania cen raczej na skupie wewnętrznym, niż na wywozie. Ostatnią część artykułu p. poseł Rudziński poświęca polemice z wyrażonemi w n-rze 10—11 „Gospodarki" poglądami niżej podpisanego[1]), co uprawnia mnie do podjęcia nieśmiałej próby obrony.

Pozytywną treścią tej części uwag p. pos. Rudzińskiego jest słuszny wywód, że zupełny liberalizm moglibyśmy zastosować „tylko pod warunkiem, że się wszystkie państwa europejskie złączą z jeden obszar celny". Ja poszedłbym jeszcze dalej: sądzę, że nawet Europa, jako całość, nie mogłaby być liberalna, jeśli reszta świata zostałaby przy obecnej polityce. „Liberalizm bowiem jest jedynie celowy, — cytuję za pos. Rudzińskim — jeżeli jest powszechny i obejmuje wolną wymianę międzypań-

[1]) W artykule p. t. „O podstawy polityki zbożowej":

stwową wszelkich bogactw, t. zn. towaru, kapitału i pracy". To zdanie wydaje mi się truizmem, który możnaby zamieścić w popularnych podręcznikach ekonomji.

Pomimo zaznaczonej zbieżności zasadniczej postawy, jaką zajmujemy w stosunku do poruszonego zagadnienia, dzielą nas różnice w ocenie ograniczeń liberalizmu, narzuconych przez chwilę bieżącą i w wyborze celów i środków interwencji. Nie dziwiłbym się więc, gdyby od tej strony zaatakowano moje stanowisko. Stało się jednak inaczej. Wyżej przytoczony wywód o niemożności przejścia w obecnych warunkach do zupełnego liberalizmu przeciwstawia autor moim dążeniom do realizacji tego rodzaju utopji. I to jest właśnie zdumiewające. P. posłowi Rudzińskiemu wydały się moje poglądy „niebezpieczne w istniejącym chaosie pojęć", pomimo, że są „w najlepszej wierze wygłaszane", a przytem „odosobnione" (tu p. poseł ma rację). Mnie się nie wydaje niebezpieczny żaden pogląd szczerze wypowiadany w fachowem czasopiśmie, wydaje mi się zato nietyle niebezpieczna, ile nieskuteczna zademonstrowana przez p. posła Rudzińskiego metoda publicystyczna. Metoda ta, polegająca na ześrodkowaniu uderzenia na objektach urojonych, wydała się już Cervantesowi o tyle godna zwalczenia, że jej właśnie poświęcił swe nieśmiertelne arcydzieło. Niestety, nie pomogło. Czyż bowiem nie przypomina walki z wiatrakami zwalczanie w chwili obecnej integralnego liberalizmu, nie jako teorji, a jako recepty natychmiastowego działania? Konia z rzędem każdemu kto znajdzie w omawianym lub w którymkolwiek innym moim artykule dążenie do zupełnego zniesienia ceł. A już conajmniej stado arabów deklaruję temu, ktoby wykazał, że napisałem lub powiedziałem kiedykolwiek coś w tym sensie, „że przez zupełny liberalizm w handlu, zniesienie premij i ceł cena ustabilizowałaby się w Polsce na mniej więcej stałym poziomie". Pogląd tego rodzaju, gdyby istniał, trzebaby nazwać nie „teoretycznym" jak go łagodnie określił autor artykułu, ale wręcz nonsensem, opartym o nieznajomość przebiegu zdarzeń. Wystarczy spojrzeć na krzywą przebiegu cen zbóż na którymbądź rynku nieochronionym, by się przekonać, że o stałości poziomu tych cen nie może być mowy. Pozostaje natomiast faktem, że w kraju, posiadającym w jednych latach brak zboża, w innych nadmiar, wysoka barjera celna musi potęgować szkodliwe dla rolnictwa wahania cen.

Wbrew sugestji p. pos. Rudzińskiego nietylko nie przyjmowałem założenia, „że do wszystkiego na świecie można się przyzwyczaić, względnie zastosować, zatem rolnictwo polskie może się również przyzwyczaić do niskiego poziomu cen zboża", ale wręcz odwrotnie zasadniczą swą tezą o nieuchronnym zaniku eksportu zbóż z Polski (wyjąwszy jęczmień browarniany) i o konieczności rozwijania wywozu zwierzęcego motywowałem wielokrotnie niemożnością przystosowania się rolnictwa w Polsce do cen zbóż osiąganych przy eksporcie w konkurencji z krajami stepowemi.

Skądże wziąć się mogły tego rodzaju nieporozumienia i na czem polega owa błędna, mojem zdaniem, metoda pracy, która prowadzi do zwalczania poglądów nieistniejących? Jest nią powszechna u nas skłonność do upraszczania zjawisk przez ich klasyfikowanie do typów biegunowo przeciwnych, negując istnienie typów pośrednich, które wszakże winny stanowić większość. Niedawno wystarczało wypowiedzenie się za utrzymaniem ochrony lokatorów, by być zamianowanym socjalistą lub zgoła bolszewikiem, wystarczało także sprzeciwienie się wywłaszczeniu bez odszkodowania, by być zaliczonym do skrajnej reakcji. Był czas, gdy głosowanie inaczej jak na listę narodowej demokracji albo socjalistów uważano za dowód niezdecydowania i braku przekonań. Wystarcza uznać trudności nagłego zlikwidowania wielu przedsiębiorstw państwowych, by otrzymać patent na etatystę, ale równocześnie, jak dowodzi artykuł p. posła Rudzińskiego, można zostać ortodoksalnym liberałem jeśli się ostrzega przed wybujałym protekcjonizmem. Znaczna część społeczeństwa nie toleruje wogóle poglądów, które nie dadzą się odrazu włożyć do szufladki ze znaną etykietką, mając zaś do wyboru ograniczoną liczbę szufladek, woli umieścić spotykane poglądy bardziej złożone w niewłaściwem miejscu, niż wysilać się na szukanie nowych kategoryj. Tym pragnę ułatwić zadanie: proszę mnie włożyć do szufladki, opatrzonej stemplem „umiarkowany liberalizm", albo też „liberalizm z zastrzeżeniami". To wprawdzie nic nie mówi, ale przynajmniej nie przeczy rzeczywistości.

— *j. p.*

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 88-67.